Nr. 270 | We Lwowie Niedziela dnia 29. Września 1895. | Rok XXVIII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem: rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 60 franków — kwartalnie 30 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego" Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiesla.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg, w Berlinie, Frankfurcie, Kolonii Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu Karoly et Liebmann, w Paryżu: C. Adam 33 de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologia 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Pamflet.

Lwów 28. września.

Użył sobie pan dr. Iwan Franko. On sam uważa się za jednego z głównych przywódców radykalizmu ruskiego, a w każdym razie za jednego z najwybitniejszych tegoż publicystycznych pionierów i reprezentantów, a może właśnie dlatego jest on także jednym z głównych filarów „Zeit", tego organu, będącego międzynarodowym zbiornikiem i konglomeratem wszelkich możliwych — częściej jednak niemożliwych — radykalizmów. Tym razem jednak dr. Iwan Franko urządził sobie wycieczkę publicystyczną nad modry Dunaj i na siedmiu szpaltach tygodnika *Die Zeit* rozpisał się o ruchu chłopskim w Galicji. Znamy dra Iwana Frankę nie od dzisiaj i ani na chwilę nie oddawaliśmy się złudzeniom co do uczuć, jakie on żywi dla narodu polskiego, ale wyznajemy, że ostatnia jego enuncjacja przeszła wszystkie nasze oczekiwania. Biorąc do ręki ostatni numer rzeczonego tygodnika wiedeńskiego, widząc na czele wielce obiecujący tytuł *Die Bauernbewegung in Galizien* i zaglądnąwszy — naturalnie — z uzasadnionej ciekawości na podpis, mogliśmy z góry być przygotowani na to, że nie wyczytamy w artykule żadnych komplementów i grzeczności dla nas, Polaków. Ale mimo to szanowny autor zgotował nam niespodziankę. Dr. Iwan Franko przeszedł sam siebie. Nic, jeno kalumnje, oszczerstwa — jeden duży paszkwil przeciw Polakom i przeciw szlachcie polskiej. Szkalowanie jest też głównym — jeżeli nie jedynym — celem artykułu, ruch chłopski tylko pozorem. Polemizować z taką elukubracją, nie jest naszym zamiarem. W polemice jedyną bronią są argumenta; kto jednak sam argumentami się nie posługuje, ten także nie jest dla nich dostępny. Dr. Iwan Franko nie używa argumentów, rzuca jeno podejrzenia bez cienia uzasadnienia i nie próbuje nawet dostarczyć dla nich dowodu; to też najwłaściwszą na tego rodzaju elukubrację odpowiedzią: — nieprawda!

Szlachcic jest narodowym patrjotą, ale tylko z zastrzeżeniem, że jeno szlachta stanowi naród. Chłop — choćby nie wiedzieć jak był narodowo-patrjotycznie usposobiony — nigdy nie bywa zaliczany do narodu. Tak powiada dr. Iwan Franko! I z takiem twierdzeniem mielibyśmy polemizować? Nie, panie doktorze Iwanie Franko, tej przyjemności panu nie sprawimy, ale powiemy panu wprost i otwarcie, jasno i dobitnie: że mówisz i piszesz z całą świadomością nieprawdę! Ale nietylko nieprawdę pisze p. dr. Iwan Franko. Rzuca on wprost oszczerstwa i kalumnje na cały stan społeczeństwa, na całą warstwę narodu, a zatrute swoje zarzuty i niecne oszczerstwa uzasadnia chyba — frazesem stylistycznym. Pisze dr. Iwan Franko: „Szlachcic jest polskim patrjotą. Jest on także dobrym Austrjakiem. Zapewne! Wszak ze swoją austrjackością świetne robi interesa, tak, że z prawdziwą rozkoszą powtarzać może słowa hr. Adama Potockiego: „Cesarska mości, przy tobie stoimy i stać chcemy!" To prawda, austrjacki patrjotyzm galicyjskiej szlachty jest charakteru praktycznego, utylitarnego i pomaga szczerze do „uświetnienia imienia polskiego"; Polacy — naturalnie, tylko ci ze szlachty — zostają ministrami, wysokimi urzędnikami, dygnitarzami, a nadto mogą w Galicji gospodarować „autonomicznie". Że pod tą utylitarną powłoką ruszają się jeszcze niewygasłe ideały samodzielnej Polski, to jest rzeczą do przesytu znaną i to się na nowo okazało z okazji wielce charakterystycznej polemiki na temat znanego dzieła Koźmianowskiego z roku 1863."

Doprawdy niewiadomo, co więcej podziwiać u autora, który jest w stanie jednym tchem tyle wypowiedzieć bezeceństw i niedorzeczności: jego przewrotność czy naiwność. Więc dra Iwana Frankę gniewa to, że szlachta galicyjska jest patrjotyczną i że jest zarazem szczerze przywiązaną do Austrji; gniewa go, że polski patrjotyzm nie staje na przeszkodzie służeniu państwu, z którem nas dzieje związały i podejrzywa szlachtę, że czyni to li z interesu, bo szlachcic polski może zostać ministrem, wysokim urzędnikiem i dygnitarzem! Co za niedorzeczna naiwność! Austrja jest krajem konstytucyjnym. Parlament nie cieszy się wprawdzie zbyt dużą powagą, ale ostatecznie stronnictwa parlamentarne mają przecież jaki taki wpływ, przynajmniej pośredni na stanowisko i skład rządu. Polacy mają w parlamencie wiedeńskim swoją reprezentację i tworzą tam stronnictwo polityczne i narodowe. Każde stronnictwo, jeżeli chce, by je serjo traktowano, ma przed sobą jakiś cel, jakieś zadanie do urzeczywistnienia i każde stara się dla swojego programu zdobyć większość — a tem samem mieć bezpośredni wpływ na rząd. Skoro Koło polskie, jako stronnictwo polityczne, jest dzisiaj ważnym czynnikiem w większości parlamentarnej, to ze stanowiska konstytucyjnego trudno chyba z tego kuć broń przeciw Polakom, że Polacy są ministrami, wysokimi urzędnikami, dygnitarzami. Panie doktorze Iwanie Franko: bądź pan na chwilę szczery i otwarty. Nie ma najmniejszej obawy, by to się kiedykolwiek mogło sprawdzić, ale w zasadzie możemy, dla przykładu, przypuścić, że kierunek polityczny narodowy i społeczny, który pan reprezentujesz i którego z taką zamaszystością bronisz, stał się zwycięskim, że zdobył dlań jednomyślną opinję kraju, że Koło polskie w dzisiejszym swoim składzie znikło z widowni politycznej, że Królestwo Galicji z Wielkiem Księstwem krakowskiem reprezentowane jest w radzie państwa przez samych — Frankistów. Miła, prawda, twojemu sercu fantazja! Nie jesteś przecież panie dr. Iwanie Franko anarchistą i hołdujesz zasadzie, że w państwie musi być ład i porządek. Jeżeli zaś one mają panować, musi także istnieć rząd, a więc także ministrowie. Któż byłby wówczas ministrem i dygnitarzem? Czy nie zasiadałbyś wówczas w gabinecie ty sam, panie doktorze Iwanie Franko, lub wyznawcy twoich zasad i twoi przyjaciele polityczni? Zarzut więc uczyniony Polakom, że są ministrami i dygnitarzami, jest niedorzecznym aż do śmieszności. Dr. Iwan Franko jest nadto politycznie rozwinięty, by o tem nie wiedział, ale jemu chodziło przedewszystkiem o rzucenie oszczerstwa, a w takim razie nie jest się zbyt wybrednym w wyborze środków. Takim niewybrednym środkiem jest także denuncjacja o niewygasłych ideałach samodzielnej Polski. Więc i to ma być zarzut? To dziwne. Przyjaciele polityczni dr. Iwana Franki zawsze przy każdej sposobności zarzucają szlachcie polskiej, że nic a nic nie ma w sobie narodowego, że jest kosmopolityczną, że gubi ideały narodowe, ale oni to czynią tylko *pro foro interno*, gdy przemawiają do ludu, gdy chcą budzić waśnie społeczne — dr. Iwan Franko pisząc *pro foro externo*, dla obcych, denuncjuje tę samą szlachtę o konspiracje dla odbudowania Polski.

Zastrzegliśmy się z góry, że nie mamy zamiaru polemizować. Dlatego nie wdajemy się w bliższy rozbiór właściwego tematu, który chciał przedstawić dr. Iwan Franko. Zdawało się nam jednakowoż, że obok skreślenia obrazu ruchu chłopskiego w Galicji, chodziło panu dr. Iwanowi Franco przedewszystkiem o pamflet przeciw Polakom, a w szczególności przeciw szlachcie polskiej i... użył sobie.

Ograniczenie obrzędów religijnych na Litwie.

Podobnie, jak za Aleksandra III., tak nie ustaje za panowania Mikołaja ograniczenie sumienia:

Donosiliśmy w swoim czasie, że w ostatnich dniach marca roku 1894, „zobowiązano piśmiennie wszystkich księży w gubernjach: wileńskiej, kowieńskiej i grodzieńskiej, aby eksportowali nieboszczyków bez śpiewu; śpiewać wolno tylko w kościele i w obrębie ogrodzenia kościelnego." Samego tekstu rozporządzenia owego nie dostarczono nam wtedy; że ono jednak było wydane przez jenerał-gubernatora wileńskiego, Orżewskiego i następnie, wnet po śmierci Aleksandra III († 1. listopada 1894), powtórzone, o tem przekonywa nas następujący „Okólnik naczelnika policji wileńskiej" (policmajstra) do komisarzy cyrkułowych (prystawów) w temże mieście.

„Wskutek polecenia p. gubernatora, z dnia 21. bm. i r. n. 371, polecam panu, treść cyrkularza mojego, z dnia 30. października 1894 r., nr. 902, względem ścisłego wykonywania istniejących rozporządzeń co do innowierczych procesyj pogrzebowych, zakomunikować tak rządcom kościołów, jak wikarjuszom i wszystkim duchownym rzymsko katolickim swego cyrkułu, wziąć od nich zobowiązanie na piśmie (*raspiski*) i takowe odesłać do mnie najdalej za 5 dni; ostrzedz zarazem, że w razie naruszenia tych prawideł, winni księża będą podlegać surowym karom według porządku administracyjnego.

„Niezależnie od tego — ponieważ zdarzało się, że niektórzy księża nie chcieli spełniać żądań policji z powodu, że nie mają na to rozporządzenia zwierzchności djecezjalnej — polecam zarazem oznajmić tym indywiduom (*objawit' licam*), że w roku 1884, według najwyższego rozporządzenia, wyjaśniono wszystkim rzymsko-katolickim naczelnikom djecezji, że podług dokładnego rozumienia art. 44 ustawy dla wyznań zagranicznych, zwierzchności djecezjalnej służy prawo nadzoru nad instytucjami duchownemi i nad postępowaniem duchowieństwa, lecz nie prawo wtrącania się do rozporządzeń władzy świeckiej, której polecenia winny być ściśle spełniane przez wszystkich bez wyjątku. Na to wziąć także zobowiązanie razem z punktem pierwszym.

Policmajster *Rajowskij*."

Do cyrkularza tego policmajster dodał formułę zobowiązania (*raspiska*), którą mieli księża podpisać, tej treści:

„Żądane zobowiązanie.

„Dnia ... lutego 1895 roku, my niżej podpisani oświadczamy niniejszem, że rozporządzenie p. policmajstra wileńskiego z dnia 23. lutego r. b. nr. 147 było nam udzielone przez komisarza cyrkułu N miasta Wilna — i obowiązujemy się ściśle wykonywać przepisy wymienione."

Zamiast tej „*raspiski*" niektórzy księża dali taką:

„Dnia ... lutego 1895 roku. W skutek żądania p. policmajstra wileńskiego z dnia 23. lutego 1895 r. nr. 147, opartego na reskrypcie p. gubernatora wileńskiego z dnia 21. lutego 1895 r. nr. 371, my niżej podpisani oświadczamy niniejszem, że, jak wypełnialiśmy, tak i nadal wypełniać będziemy wszystkie rozporządzenia władzy świeckiej, nie naruszające dogmatów ani ustaw Kościoła rzymsko-katolickiego."

Zdaje się, że w rozporządzeniu Orżewskiego, z marca 1894 r., o którem wspomnieliśmy na początku, było powtórzone także „prawo" Murawiewa: że w pogrzebie katolickim może brać udział tylko jeden ksiądz oraz że wszelkie pochodnie, latarnie, świece, chorągwie cechowe i t. p. z tego obrzędu winny być wykluczone. Domysł nasz opieramy na tem, że policmajster wileński wspomina o „wykonywaniu istniejących rozporządzeń (nie jednego rozporządzenia) co do procesji pogrzebowych", oraz że, jak nam z innej strony donoszą, policja w ostatnich czasach starała się przeszkadzać noszeniu świec i latarni podczas pogrzebów. Tym sposobem p. Orżewskij idzie dalej niż Murawiew. Ostatni bowiem zabraniał używania światła i chorągwi w procesjach pogrzebowych, pierwszy zaś nawet głośnej modlitwy!

Cyrkularz wileńskiego policmajstra przekonywa, że katolicy na Litwie dotychczas opierają się nietolerancyjnemu ukazowi wielkorządcy wileńskiego. Czy jednak opór długo potrwa? i czy w końcu nie przyjdzie do tego, że nasi współwyznawcy będą zmuszeni grzebać umarłych swych bez dzwonu nawet, bez kapłana, pokryjomu, wśród głębokiej nocy, jak za Nerona, Domicjana, Walerjana, Djoklecjana i t. p. prześladowców?... Gdyby zaś przyszło do tego, byłoby na Litwie gorzej niż w cesarstwie rzymskiem; prawo bowiem rzymskie nie wtrącało się do chowania nieboszczyków, rosyjskie zaś ściga tajne pogrzeby; więc znów byłby powód do prześladowania za takie pogrzebanie, czego nie było w pierwszych wiekach chrześcijaństwa.

Nareszcie zwrócić trzeba uwagę jeszcze na to, że zmuszanie kapłanów, — aby własnoręcznie podpisywali uznanie dla rozkazu carskiego z r. 1884, który to rozkaz, jeżeli nie wprost, to przynajmniej pośrednio znosi jury sdykcją biskupią, — jest zmuszaniem do aktu schyzmatyckiego.

Lueger o Węgrzech.

Korespodent wiedeński *Pesti Naplo'a* udał się był temi dniami do dra Luegera i rozmowę dość interesującą, jaką miał z szefem antisemitów austrjackich, przesłał swemu pismu. Powtórzymy ją tutaj wiernie za organem budapeszteńskim, jeżeli bowiem tekst takowej nie doczeka się sprostowania ze strony Luegera, to maluje ona wcale dosadnie zapatrywania przyszłego burmistrza stolicy państwa. Owoż, gdy korespondent przedstawił się Luegerowi, ten odezwał się doń w te słowa:

— Dziwię się bardzo, że pan przychodzisz do mnie z polecenia *Pesti Naplo'a*, skoro to pismo hołduje skrajnemu liberalizmowi. Bo i cóż mam powiedzieć, aby nie obrazić pana?

Koresp.: Za pozwoleniem, p. doktorze, w tej chwili nie idzie wcale o nasze wzajemne przekonania polityczne. Chcę panu i opinji publicznej na Węgrzech przysługę wyświadczyć. Niezliczone razy atakowałeś pan naród węgierski w sposób jak najdotkliwszy — być może tedy, iż obecnie poważne położenie wpłynęło na zmianę przekonań pańskich w tej mierze.

Dr. Lueger: — Tak jest, atakowałem Węgry i atakuję je teraz. Chcesz pan zatem usłyszeć przekonanie moje? Otóż miarodajne sfery Węgier, ich polityka, duch stolicy—wszystko to skorumpowane, zżydziałe! Pojęcia nie mają tam o wolności. Wszelakoż ja nigdy nie byłem wrogiem narodu węgierskiego. W równej mierze miłuję Madjarów, Węgrów, Rumunów, Niemców. Atoli gazety wasze reprodukowały zawsze fałszywie i komentowały fałszywie mowy moje.

Koresp.: — A w jakimże stosunku będziesz pan stać do Węgier, gdy znajdziesz się na czele większości?

Dr. Lueger: — Niezadługo już będzie mowa o tem, że mamy odnowić ugodę. Otóż ja nienawidzę teraźniejszej ugody i ona musi być w inny sposób odnowioną. Zresztą przyszłość należy do nas... Wiedeń będzie sercem państwa, z którego nasze przekonania polityczne płynąć będą do reszty miast. Pod każdym względem trzeba będzie w przyszłości zmienić politykę wobec Węgrów.

Koresp.: — A cóż zdaniem pańskiem uczynią wtedy Węgry...

Dr. L.: — Węgry? (Przy tych słowach pochwycił leżący w pobliżu pakiet.) Patrz pan, oto leży przeszło tysiąc depesz gratulacyjnych. Otrzymałem je właśnie. Trzy czwarte zaś pomiędzy niemi pochodzą z Węgier?

Koresp. (miał wielką ochotę zajrzeć do wnętrze tego pakietu, aby — jak powiada — przekonać się naocznie, czy Lueger powiedział prawdę, zauważył przeto): — Przyjmuję rzecz tak, jakbym ją na własne oczy oglądał; tak samo o tem zdam sprawę. (Wszelakoż dr. L.— zauważa korespondent — nie pokazał mu tych depesz bliżej i ciągnął dalej).

Dr. L.: — Liberalizm wasz zostanie zdruzgotany! Lecz nie w drodze parlamentarnej, gdyż wybory wasze bywają fałszowane. Zobaczycie, w jaki sposób!

Koresp.: — A tak... stronnictwo ludowe rusza się.

Dr. L: — A bah! Stronnictwo ludowe! I inni pomogą też! Znam ja dobrze opinję publiczną na Węgrzech.

Koresp.: — Myślisz pan, że z pomocą agitacji rumuńskiej?

Dr. L.: — I z Rumunami rozmawiałem w czasie ich pobytu we Wiedniu. Są oni dobrymi przyjaciółmi moimi. Zresztą po ich wypuszczeniu na wolność, nie miałem z nimi styczności. Nie byli we Wiedniu, a pisać do Węgier niepodobna! Trudno list tam wysłać — tak wielką jest wasza korupcja.

Koresp.: — Prawdopodobnie wybiorą pana na burmistrza? (Dr. L. milczy). Przypuśćmy, że cesarz pana zatwierdzi na tym urzędzie. (Dr. L. uśmiecha się). W takim razie, w jakiż sposób zachowasz się pan wobec uroczystości tysiąclecia Węgier, gdy będziesz w Budapeszcie Wiedeń reprezentował?

Dr. L.: — Pozwoli pan, że na to pytanie

Śluby Jana Kazimierza.

(Oratorjum).

Ku uczczeniu bawiącej w naszem mieście Seweryny Duchińskiej wykonane zostanie w dniu dzisiejszym oratorjum pod tytułem „Śluby Jana Kazimierza," którego tekst wyszedł z pod pióra sędziwej poetki.

Całość poematu składa się z trzech części, nie licząc prologu, rozgrywającego się w naszym kraju podczas szwedzkiego najazdu. Ogólne zwątpienie narodu, rozpacz beznadziejną malują słowa:

Słońce zagasło, czarno do koła,
W nawę ojczystą biją orkany,
Kto wściekłą burzę zażegnać zdoła,
Kiedy w narodzie ład potargany?!

Zarazem wznosi się ku niebu skarga bolesna z powodu nieszczęsnej doli Polski i w odpowiedzi słychać głos niewieści, wypowiadający słowa pociechy, otuchy i zachęty do dalszej walki. Wprawdzie chór starców biada nad zdradą, której łupem padł naród, lecz lud oburzony tą małodusznością, wzywa zwątpiałych, by cofnęli słowa bluźniercze, zapowiadające naszą zagładę zupełną. Piekło tryumfuje, Boruta, ufny w swą władzę, rozpaja miodem zbrojnych rycerzy, by rozmarzeni trunkiem oręż z dłoni wypuścili. Chór szatanów urąga szydercze Polakom:

Nędzny ludu, czekaj cudu,
Wśród wiekowych złud,
Nim w bezcześci, gdzieś bez wieści,
Spełznie lacki ród!

Ale zaledwo umilkła groźba piekielna, gdy Anioł Stróż przybywa, by nieszczęśliwemu ludowi przepowiedzieć ostateczne w tym boju zwycięstwo. Kończy więc prolog wróżba anielska:

Padniesz mój ludu, jak kłos na roli,
Zszarpany chłostą gradowych burz,
Lecz nie trać wiary; z piekła niewoli
Dźwignie cię cudem twój Anioł Stróż!

Część pierwsza nosi nazwę: Przeprawa przez Karpaty.

Rycerstwo wzywa Jana Kazimierza, by wracał do swego królestwa. Krakowianie oświadczają się za swym prawym władcą, podczas gdy rycerze doradzają królowi, by przez Tatry przedarł się do Lwowa. Dzielni górale wygrażają się wrogowi, który pomyka wśród skał i wąwozów, ścigając orszak królewski:

Tych przepaści szwedzka noga
Nie przekroczy!
Niechby tylko wyjrzał z nory,
Mamy noże i topory!

Następuje opis bitwy w górskim wąwozie. Półdzicy junacy wycinają w pień szwedzką pogoń. Król uratowany, zasyła ku niebiosom dziękczynne modły:

Tyś mię o Panie! potęgą cudu
Za sprawą mego wybawił ludu,
Grzeszną mą duszę przed Tobą korzę,
Bądź jej miłościw! Pozwól mi, Boże,
Podźwignąć lud mój, gnębion przez wieki,
Rozpostrzeć nad nim płaszcz mej opieki,
Niech mu jutrzenka zakwitnie nowa.
Pod jego strażą wiedź mnie do Lwowa.

Zwycięski chór górali zamyka „Przeprawę przez Karpaty" — poczem rozpoczyna się część druga, zatytułowana: „Częstochowa".

Hymn do niebios Królowej rozlega się w około. Rycerze, lud, zakonicy, niewiasty i dziatwa błagają Bogarodzicę o ratunek oblężonego przez Szwedów klasztoru. Wprawdzie nie brak wśród oblężonych trwożliwych głosów, doradzających poddania się, gdyż niepodobna iść z motyką przeciw słońcu, ale rycerstwo nie chce słyszeć o układach i w podniosłym ducha nastroju woła:

Legniem wprzód!
Nie od śmierci, lecz od sromu,
O Marjo ustrzeż nas!
Wzmocnij węgły Twego domu,
Rozbudź serca, skrzepłe w głaz!

Oddzielny ustęp części drugiej rozgrywa się w szwedzkim obozie. Müller grozi zagładą „nędznemu kurnikowi", który śmiał stawić opór jego wojskom. Heretycy szydzą z wiary oblężonych:

Z oczu spędzić im potrzeba
Tuman sennych złud,
Wyglądają cudu z nieba —
My pokażem cud!

Tymczasem na Jasnej Górze odbywa się gwarna narada. Coraz to silniej przemawiają zwolennicy układów za oddaniem warowni Szwedom. Rycerstwo opiera się tej myśli, przeciwnej czci wojownika, ale trwożliwsi wśród oblężonych usiłują przekonać garstkę walecznych, że szafować życiem rozum zabrania, oraz, że cały naród skłonił się już na stronę Szweda. W chwili stanowczej zjawia się Kordecki z krzyżem w dłoni. W świętem oburzeniu karci tych ludzi, bez serc, bez ducha, samolubów, których strach popycha do zguby.

Nie ten skonał, kto pada
Wśród krwi wrzących strumieni,
Ale ten, kogo zdrada
Żywcem w trupa zamieni!

— woła wielki przeor, za którego przykładem bojowy zapał ogarnia nawet najbojaźliwsze serca. Odwieczna pieśń „Boga Rodzico! Święta Dziewico!" zwiastuje początek walki. Chóry anielskie dodają rycerzom Marji męstwa i zapału. Szwed, zwyciężony, ustępuje z pod murów klasztoru, którego załoga, oswobodzona, zanosi modły do Królowej Korony Polskiej...

„Śluby królewskie" tworzą część trzecią i ostatnią poematu, rozgrywającego się we Lwowie. Wobec biskupów, senatorów, rycerstwa i ludu, zgromadzonych w katedrze łacińskiej, Jan Kazimierz ogłasza Pannę Najświętszą Królową królestwa swego, oddając naród cały Jej szczególniejszej opiece i obronie. Obiecuje również i przyrzeka król, iż lud od uciemiężenia i niesprawiedliwych ciężarów oswobodzi, błagając Matkę Bożą o łaskę i pomoc dla wypełnienia tych ślubów. Wśród modłów ludu odzywa się przeraźliwym zgrzytem chór szatanów, głoszący z ironją:

Co innego piękne słowo,
Co innego czyn!
Chłostał ojciec i na nowo
Chłostać będzie syn!

Pieśń błagalna ludu, głosy aniołów, zwiastujące Polsce lepszą dolę, poprzedzają przybycie gońca z wieścią o świeżem zwycięstwie, odniesionem przez Czarnieckiego pod Jarosławiem, zaś kmiecie głoszą zgodę z innemi stanami królestwa.

Kończy całość poematu historycznie wierny finał:

Wielka Boża Rodzicielko! Zwieńczył Cię koroną
Ten, co dzierży ponad światem władzę nieskończoną,
Gród Twój, Matko, wierne serca ściele pod Twe nogi
Padł przed Tobą ukorzony, ten, co nie zna trwogi!
Na błagalne prośby nasze skłoń łaskawie ucha,
Chroń nas, wspieraj, w Tobie nasza siła i otucha.
Łask niebieskich nieprzebraną bądź dla nas krynicą,
Wielka Boża Rodzicielko, przeczysta Dziewico!

Tak się przedstawia całość poematu, osnutego przez sędziwą autorkę pod widocznym wpływem Potopu, a kreślonego z prawdziwie podniosłą wiarą i z miłością gorącą ojczyzny.

Pozostawiając ocenę muzycznej części dzieła zawodowemu sprawozdawcy, nadmienić musimy słów kilka o kompozytorze „Ślubów". Jest nim Mieczysław Sołtys. Urodzony we Lwowie w roku 1863, ukończył Sołtys w tutejszym uniwersytecie studja filozoficzne, oddając się równocześnie muzyce. Mistrzem jego we Lwowie był Karol Mikuli; w Wiedniu uczył się Sołtys u Krena, w Paryżu u Gigoux i Saint-Saënsa, poczem powrócił do rodzinnego miasta dla objęcia obowiązków profesora w lwowskiem konserwatorjum. Skromny, cichy, unikający wszelkiego rozgłosu, oddany duszą i ciałem sztuce, dał się nasz ziomek poznać już dawniej jako uzdolniony kompozytor, wydając kilka utworów fortepianowych i tercet smyczkowy.

W tece Sołtysa spoczywają podobno wykończone już zupełnie opery: Rzecz pospolita Babińska i Polowanie w Nieświeżu, które dotychczas nie mogły się doczekać światła kinkietów...

„Ślubom" rokują znawcy wielki sukces, ze względu na zawarte w nich ustępy pierwszorzędnej piękności a próby, pracowicie odbywane, każą się spodziewać, że wykonanie tego dzieła odpowie w zupełności intencji kompozytora.

Stanisław Schnür-Pepłowski.

nie odpowiem wcale. Czemkolwiek w mem życiu będę, nie zmienię nigdy moich zasad i przekonań. Jesteś pan żydem?

Koresp.: — Być żydem nie jest rzeczą samego wyznania, lecz także „pechu". Mnie nie spotkał ten „pech." Chciej pan zadać mi parę pytań z katechizmu.

Dr. L.: — W takim razie nie jesteś pan jeszcze niepoprawnym.

Na tem urwała się rozmowa. Opuszczając mieszkanie dr. Luegera, spotkał korespondent — co zanotował skrzętnie — ks. Liechtenstein.

Ruch przedwyborczy.

Z powodu podanej w dziennikach wiadomości o postawieniu kandydatury p. Ludwika Słotwińskiego na posła do sejmu z miasta Sambora — centralny komitet przedwyborczy konstatuje, że od miejskiego komitetu przedwyborczego żadne pismo w sprawie tej kandydatury nie nadeszło.

Komitet centralny otrzymał z miasta Sambora tylko protest, licznemi opatrzony podpisami, występujący przeciw kandydaturze p. Słotwińskiego.

W tym stanie rzeczy komitet centralny nie mógł powziąć żadnej uchwały co do kandydatury z m. Sambora.

We Lwowie 27. września 1895.

za sekretarza: prezes kom. centraln.
Tadeusz Skałkowski. Wojciech Dzieduszycki

Kołomyja. Otrzymaliśmy następujące pismo: Mamy zaszczyt zaprosić szanownych panów wyborców większej własności byłego obwodu kołomyjskiego na przedwyborcze zgromadzenie, które odbędzie się d. 1. października 1895 w Kołomyi w sali rady powiatowej o g. 5 popołudniu.

Ludomir Cieński. Stefan Moysa.
Roman Puzyna.

Centralny komitet przedwyborczy, na podstawie sprawozdań miejscowych komitetów, przyjął na wczorajszem posiedzeniu do wiadomości następujące kandydatury:

z miasta Drohobycza p. Leonarda Wiśniewskiego.
z miasta Przemyśla p. dr. Aleksandra Dworskiego.
z miasta Tarnopola p. dr. Tadeusza Niemontowskiego.

Tadeusz Skałkowski *Wojciech Dzieduszycki*
za sekretarza. prezes.

Ze świata.

(Horoskopy polityczne. — Suderman „contra" Bukovics)

Coraz częściej daje się słyszeć wiadomość, że jednem z pierwszych przedłożeń hrabiego Badeniego będzie reforma wyborcza.

Do *Münchener Allgemeine Zeitung* donoszą z Wiednia, że przedłożony projekt p. R. Krausa, zatrzymujący dotychczasowy podział na kurje, a podnoszący liczbę posłów o sześćdziesiąt [illegible] będzie służył za podstawę zmiany systemu wyborczego.

Temu zamiarowi opierają się podobno konserwatyści, których pozyskać sobie zamierza hr. Badeni czem innem.

Ale sposób, w jaki podaje *Münchener Allgemeine Zeitung* powyższą relację, zdradza, iż idzie tu tylko o życzenie partji liberalnej.

„Hrabia Badeni, pisze cytowany organ, spodziewa się pozyskać klerykałów pewną koncesją. Reforma podatkowa uwolni wielką liczbę dotychczasowych opodatkowanych od uiszczania wszelkiego podatku bezpośredniego, albo też przypadający na nich podatek bezpośredni zniżony zostanie do 5 zł. i tym sposobem spadnie poniżej dotychczasowego cenzusu wyborczego.

Aby temu przeszkodzić, ma być cenzus w kurji gmin miejskich i wiejskich zniesiony do 3 zł. — Tym sposobem do dotychczasowych miejskich i wiejskich okręgów wyborczych, które pozostałyby i na przyszłość, weszłoby wielu klerykalnych i antisemickich wyborców, co oczywiście klerykałom bardzo jest pożądane. Tak stwierdziłby hr. Badeni swą „bezparcjalność". Rzecz główna w tem zresztą, iż robotnicy rzeczywiście otrzymają pewną reprezentację w parlamencie. Stan dotychczasowy nie da się utrzymać i prawdopodobnie koniecznem będzie wydobyć raz reformę wyborczą z bagna, w jakiem ugrzęzła. Jakkolwiek oczywiście o zadowoleniu socjalnej demokracji nie może być mowy, to poskromiłoby się tem przynajmniej jej agitacje wyborcze i można by spokojnie zasiąść do obrad nad innemi sprawami. Z odrobiną dobrych chęci i przy zastosowaniu stwierdzonej tylokrotnie sprężystości, będzie mógł hr. Badeni, jako szef gabinetu, łatwo dojść do celu".

*

Że nie różami usłaną bywa droga dyrektorów teatru, potwierdzić może dyr. *Deutsches Volkstheater* we Wiedniu p. Bukovics. Zawierając z Sudermanem umowę o wystawienie „Końca Sodomy", przyrzekł na żądanie autora, by rolę Adjy objęła panna Sandrock. Warunku tego zobowiązał się dopełnić pod rygorem kary konwencjonalnej w wysokości 1000 zł. Tymczasem p. Sandrock, acz przyjęła z początku rolę i w kilku nawet próbach wzięła udział, oświadczyła w końcu, że nie będzie więcej grała „jasnowłosych bestyj" — i Bukovics ujrzał się zmuszony przekazać jej rolę pannie Freisinger. „Koniec Sodomy" — jak wiadomo — upadł we Wiedniu, a upadek ten przypisuje Suderman nie czemu innemu, jeno niewłaściwemu, jego zdaniem, wykonaniu roli Ady przez p. Freisinger — i wytoczył Bukovicsowi proces o zagwarantowane penale 1000 zł. Suderman wychodzi mianowicie z zapatrywania, że dyrektor teatru zobowiązując się do powierzenia roli pewnej artystce, ma obowiązek dopilnować, by owa artystka rolę daną przyjęła i wykonała.

Czy zapatrywanie to słuszne, ma sąd rozstrzygać. Do rozprawy wezwano, jako rzeczoznawców: krytyka Bauera ze strony Sudermanna, a dyrektora Burgteatru dra Burckharda ze strony Bukovicsa.

Pożegnanie ks. marszałka w wydziale krajowym.

Lwów, 28. września.

Wczoraj — jak to już donosiliśmy — marszałek krajowy ks. Eustachy Sanguszko pożegnał się z członkami wydziału krajowego.

Wskutek wyrażonego przez księcia życzenia, iż chciałby pożegnać się z urzędnikami wydziału krajowego, zebrało się całe gremium urzędników dnia o godzinie 10 przed południem w wielkiej sali rady w gmachu sejmowym. Kiedy ks. marszałek pojawił się na sali, przemówił do niego w imieniu urzędników, radca wydziału krajowego dr. Józef Ekielski w następujących słowach:

„Jaśnie Oświecony Książę!

Zgromadziliśmy się tutaj wszyscy z wyjątkiem chorych lub nieobecnych we Lwowie kolegów, by Waszej Książęcej Mości, zanim nas opuści, złożyć uszanowanie i — kiedy niestety już inaczej być nie może — pożegnać się.

W chwili pożegnania staje nam tem żywiej na myśli cały czas z przeszłości, jaki spędziliśmy w służbie krajowej pod naczelnem zwierzchnictwem Waszej Książęcej Mości.

Pamiętamy i pamiętać będziemy zawsze Księcia Marszałka, jak obejmując [illegible] wskazałeś nam zaszczytny cel pracy, mówiąc, iż działalność nasza, jeżeli dążyć będzie do osiągnięcia dobrych rezultatów, będzie tem samem dowodem miłości kraju.

Zachęta taka, szczególniej z ust Waszej Książęcej Mości, to nie mała pociecha i otucha dla ludzi pracy [illegible]

[illegible] zamysłów i całej działalności [illegible] prosimy, byś wziął ze sobą wiarę, że w dawnych podwładnych ze służby krajowej, liczysz Wasza Książęca Mość tylko pamiętnych i wdzięcznych".

Ks. marszałek Sanguszko odpowiedział w następujących słowach:

„Dziękuję Panom, żeście przybyli, by mnie pożegnać i dajecie mi sposobność wypowiedzieć, iż całem zachowaniem się waszem od czasu mego przybycia tutaj ułatwiliście w wysokim stopniu moje zadanie.

Znalazłem w waszem gronie ludzi głębokiej wiedzy, wytrawnego sądu, wielkiego poczucia obowiązku, podejmujących każdą pracę dla dobra kraju z zapałem, to też stosunek mój do was ukształtował się od początku w ten sposób, że dziś z ciężkiem sercem was opuszczam — wspomnienie ubiegającej obecnie epoki pozostanie do końca mego życia na zawsze dla mnie miłem i jasnem. — Stosunek do was — mam nadzieję tego pewną — choć całkiem odmienny — pozostanie i nadal niezamącony.

Dziękuję wam panowie serdecznie za wszystko, życzę wam szczęścia i miło mi na odchodnem módz wam takie wystawić świadectwo".

Ks. marszałek pożegnał się następnie z każdym z urzędników osobno.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Niedziela 29. września.

Teatr hr. Skarbka: „Pani majstrowa z Chorążczyzny". Początek o godz. pół do 4 popołudniu.

„Dwa herby". Początek o godz. pół do 8 wieczorem.

Dla Cieszyna. Towarzystwo myśliwskie im. św. Huberta, chcąc przyjść w pomoc polskiemu gimnazjum w Cieszynie w założeniu muzeum dla historji naturalnej, zawezwało swoich członków, ażeby okazy wypchanych zwierząt, będące w ich posiadaniu, ofiarowali jako zawiązek przyszłego muzeum.

Okazy należy odsyłać na ręce wiceprezesa towarzystwa prof. dra Emila Dunikowskiego (instytut mineralogiczny, ul. Długosza).

Kalendarz. Niedziela (28.): Michała Arch. Wschód słońca o godzinie 6. minut 4, zachód o godzinie 5. minut 35.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), zające, przepiórki i dzikie gołębie, dropie i pardwy, bażanty i kuropatwy i ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Na raucie, urządzonym przez Towarzystwo kobiece lwowskie, na cześć S. Duchińskiej, pozostawały chóry pod kierownictwem p. Kalińskiej i Węclewskiej, a nie, jak podano, p. Laureckiej.

Mianowania. Cesarz zamianował posiadających tytuł i charakter radców dworu, radców namiestnictwa: Jana Hilda we Lwowie i Kazimierza Laskowskiego, kierownika starostwa w Krakowie, radcami dworu.

Reorganizacja straży skarbowej. *Dwutygodnik gal. ck. straży skarbu* ogłasza następujące nominacje: Do klasy I. awansowali nadkomisarze 2. klasy: Stanisław Kamiński, Kajetan Langierwicz, Jan Kováts, Roman Kulczyński, Seweryn Kisielewski, Ludwik Machocki, Wiktor Malinowski, Antoni Filipowicz, Franciszek Cholewiński, Franciszek Nowiński, Ferdynand Słotarski i Andrzej Horodecki.

Starszymi komisarzami 2. klasy w IX. klasie rangi zostali komisarze: Albrycht Wojciech, Bałaban Jan, Beuroth Franciszek, Buszek Stanisław, Czayka Antoni, Deblessem Antoni, Ewerard Marcin, Fąfarski Jan, Feix August, Franz Jerzy, Górnicki Jan, Huber Maksymiljan, Kamiński Albin, Kandiak Jan, Kaucki Zygmunt, Klein Józef, Kustroń Jan, Kuźmiński Władysław, Lam Władysław, Maksymczuk Andrzej, Ostrowski Władysław, Olszański Ignacy, Pastuszeńko Andrzej, Pawlicki Franciszek, Piątkowski Adam, Pieracki Stanisław, Prószyński Bronisław, Rzepecki Adam Salawa Piotr, Schneigert Józef, Skrobotowicz Stanisław, Schohay Jan, Sokołowski Władysław, Stebnicki Leopold, Stokłosa Józef, Turzański Leon, Ways Władysław, Willner Józef, Zaruliński Władysław.

Komisarzami w X. klasie rangi zostali: samoistni kierownicy nadzorów: Bombiński Emil, Chudziński Jan, Decord Marjan, Dzierzkowski Maurycy, Engel Mieczysław, Grabowiecki Emanuel, Grubecki Franciszek, Gruszecki Andrzej, Holzer Mieczysław, Kozieradzki Szczepan, Kwaśniewski Marjan, Lam Mikołaj, Łabęcki Jakób, Lodwiński Franciszek, Łyto Sebastjan, Makowski Wiktor, Malarz Maciej, Müller Hipolit, Nowicki Juljusz, Postępski Mikołaj, Reichel Bartłomiej, Reindl Ludwik, Schneigert Władysław, Sieradzki Roman, Skarbowski Ludwik, Słupczyński Henryk, Lelowski Rudolf, Strzetelski Fulgent, Studziński Leon, Wolfenberg Roman, Zawidowski Jan, Zwierzyński Marceli, Zyczepiski Józef; z grona oficerów: Wiszniewski Mikołaj i Parfanowicz Zygmunt; praktykant konceptowy: Rusin Michał; respicjentów zwykłych: Ilnicki Łukasz, Klimpel Jan, Leitner Maksymiljan, Marmurowicz Jan, Papiak Konstanty i Zimmermann Władysław.

Temperatura. Barometr stoi w mierze.

Średnia temperatura w tym czasie była + 14 0°C., najwyższa + 20 8°C., najniższa + 6 5°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie zmienny płud.-zachodni o średniej prędkości 2 m/sek.; średnia temperatura około + 13°C., niebo będzie prawie czyste, a względna wilgotność powietrza około 78 procent. Opadu nie będzie, pogoda.

Czerwone plakaty w Tarnowie już o godz. 11 w czasie wyborów 25. bm. pojawiły się na licznych murach kamienic, donosząc o rezultacie wyborów w Dąbrowej. O kierunku i duchu agitacji wyborczej, nie tajnym zresztą nikomu, świadczył wymownie charakterystyczny kolor plakatów rozlepionych.

Obraz smutnej doli ludu polskiego, przebywającego na obczyźnie, kreśli pewien wiarus z Pomorza w *Gaz. Gdańskiej*. Między innemi pisze tak:

Ręka mi się trzęsie i strach mnie bierze, gdy mam pisać, bo jako człowiekowi od roboty, to się pióro wydaje cięższe aniżeli kosa lub cepy, lecz toć stare nasze przysłowie mówi, „jak kto może, tak Pana Boga chwali" Jak umiem, tak piszę ku przestrodze kochanych rodaków, aby się nie dali złowić na plewy, jak ja stary wróbel, gdy mi się zachciało pójść w obce strony na robociznę... Nie mówię tu o wszystkich akordnikach, boć i pomiędzy nimi znajdziesz poczciwych ludzi, lecz dużo ich jest, co przyjdą z kontraktem na łokieć długim i szerokim, a chłop polski patrzy na to pismo jak wół na malowane wrota, bo co tam napisane, tego on przeczytać nie potrafi, lecz zawierzając uczciwości akordnika, zrobi pod pismem trzy krzyżyki — i już go mają. Wywiozą potem nieszczęśliwego chłopka het w świat daleki, a gdy przyjdziesz do kwatery na miejscu roboty i powitasz znajdujących się tam towarzyszy staropolskiem „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus", to ci tylko *„guten Abend"* odmrukną. Pocieszysz się może nadzieją, że nas trzech rodaków przybyło, to i raźniej pójdzie, a jak nie, to po 14 dniach weźmiecie kij w rękę i dalej w drogę. Hola bracie! Tak prędko to nie idzie, pieniędzy nie dostaniesz do ręki aż masz 30 m. zarobionych, a kiedy masz płótno w kieszeni, to wędrować nie można, bo cię wnet żandarm za kołnierz schwyci i do buchty wsadzi. W piątek postawią ci kartofle ze szperkami, a chociażbyś się prosił, aby ci suchych kartofli dali i za własny grosz chciałbyś dokupić śledzia, to ci tak tego nie zrobią i jeszcze kucharka odmruknie *„der dumme Polak kann fressen, was wir essen, werde nicht apart kochen"*, jak mnie się to stało.

A gdy nadeszła niedziela, nadszedł akordnik i rzekł: *„die frisch Angekommenen müssen Holz hauen und Kartoffeln graben"*, grożąc wytrąceniem 3 m., kto nie pójdzie. To się nazywa święceniem niedzieli. Ale za to, jak nadszedł *„Sedanfeier"*, to chciał, abyśmy wszyscy z nim poszli do miasta „fejrować", lecz szczęściem do tego przecież zmusić nas nie mógł, chociaż krzywo na nas patrzał, gdyśmy w domu pozostali.

Samobójstwo jednorocznlaka. W Buda-Peszcie zastrzelił się onegdaj w południe, na ulicy, w dorożce, jednoroczny ochotnik 13. pułku huzarów, niejaki Géza Ratky, syn tamtejszego jenerała. Ostatnią noc przepędził w gronie wesołych towarzyszy i towarzyszek w tinglu węgierskim — a powodem samobójstwa miała być obawa przed egzaminem oficerskim, do którego nie czuł się być dostatecznie przygotowanym, bo właśnie cały ten czas zamiast na studja, przemarnował w tinglu przy boku szansonetek. I u nas we Lwowie za wiele czasu młodzi ludzie marnują w idjotycznych tinglach.

Ciekawe litery. Los często nawet i w rzeczach poważnych lubi płatać figle. I tak np. gdy w Budapeszcie prezydentem ministrów węgierskich był Andrassy, to w Wiedniu kierował polityką Auersperg. Gdy w Budapeszcie był Tisza — w Wiedniu rej wodził Taaffe. Później przyszedł Windischgraetz, a towarzyszem jego był Wekerle. Obecnie zaś oczekuje w Budapeszcie Banffy na zbliżającego się Badeniego, jako osobistość, przeznaczoną dlań na sprzymierzeńca w skutecznem kierowaniu nawą polityczną, a której nazwisko rodowe rozpoczyna się od takiej samej litery, jak jego.

Edison — nowelistą. O dziwo! słynny wynalazca Edison pisze — nowelę. Pisma amerykańskie czynią z tego powodu uwagę, że „gdyby nam doniesiono, iż Edison wynalazł maszynę, która pisze mu nowelę — to prędzej zdawałoby się to nam prawdopodobne. Ale niestety! tak nie jest. Maszyny tym razem nie wymyślił — lecz sam pisze."

Dom przytułku dla starych, bez emerytury będących artystów scen niemieckich, otwarty zostanie w dniu 1. października, a to kosztem i staraniem berlińskiej nadwornej artystki pni Marji Seebach. Piękny ten budynek w stylu willi francuskiej zbudowany, pomieścić może tymczasem 14 do 15 weteranów sztuki. Obecnie umieszczono dziewięciu takich biedaków, którzy mają od 54 do 74 lat. Pomiędzy niemi jeden jest były „tenor bohaterski", jeden „bas" i jeden „baryton", (a wszyscy trzej święcili ongi na pierwszorzędnych scenach wielkie tryumfy). Dalej jest jedna eks- „dama salonowa", jedna „matka", jedna „komiczka", jedna śpiewaczka, i dwóch byłych reżyserów, którzy „ojców dramatycznych" udawali.

Nazwy ulic w Pradze. Pomimo, że namiestnik zasystował uchwałę rady miejskiej, ażeby podwójne na rogach ulic, to jest niemieckie i czeskie, zastąpić wyłącznie czeskiemi, magistrat tamtejszy polecił swym organom zdejmować napisy podwójne, a przybijać czeskie. Wczoraj pachołcy magistraccy chcieli na ulicy Spornera poprzybijać czeskie tablice, ale inspektor policji nie pozwolił na to.

Z testamentu Gustawa Freytaga. W tych dniach ogłoszono w Wiesbadenie testament znakomitego pisarza niemieckiego Freytaga, w którym pomiędzy innemi mieści się następujące rozumne postanowienie: „Znajdujące się w mojej spuściźnie listy obce, o ile pomieszczone są w adresowanych konwolutach, należy zwrócić autorom tych listów, lub prawnym spadkobiercom tychże, żeby przez ewentualne ogłoszenia takich pism szkody nie ponieśli. Z literackiej spuścizny mojej należy niczego takiego nie ogłaszać, co nie jest przezemnie wyraźnie do druku przeznaczone. Rzeczy niewykończone i nieudałe nie powinny iść na targ i nie życzę sobie przez moje prace młodzieńcze stawać się czytelnikom natrętnym".

Dola redaktora, jakkolwiek bardzo urozmaicona, przecie wesołą nie jest. Stary, doświadczony dziennikarz opisuje ją tak: „Redagowanie czasopisma rzadko kiedy sprawia przyjemność. Gdy gazeta obfituje w ogłoszenia, skarżą się abonenci na brak artykułów; jeśli szczyci się małą liczbą ogłoszeń, twierdzą: pismo niepopularne i bez wartości. Jeżeli redaktor przyjmuje zaproszenie, opisują następnie kąsek spożyty przez niego. Nie przyjmując zaproszenia, naraża się na zarzut zarozumiałości, boć obowiązkiem jego uczęszczać na zgromadzenia. O redaktorze, ukazującym się często w mieście, mówią, że tłucze się po ulicach; gdy zaś pracuje pilnie, wyrzucają mu, że sam nie goni za wiadomościami. Pogrążeniem w koszu wodnistego, rozmazanego „nadesłanego", stwarza sobie nieprzyjaciół; jeśli zaś je zamieści, gderają: Toć on każdą plotkę drukuje! Przemilczenie jakiejś pieprznej nowinki, nagradzają tytułem tchórza i fagasa pewnych klas. Roztrąbienie zaś nowinki pociąga za sobą burzę i dyferencje z odnośną rodziną i jej przyjaciółmi. Przedajnym go mienią, gdy na usilne prośby członków rodziny zamilczy w sprawozdaniu z posiedzenia sądu imię oskarżonego; gdy je zaś ogłosi, popełnia podłość. Drukując dowcipną nowelkę, w której dopatrzy się ktoś aluzyj osobistych, może spodziewać się że zbesztają go od aroganta, bezwstydnika, jadowitej żmii. Jeżeli zaś pióro jego zawsze chłodne i obojętne, utytułują go nudziarzem ociężałym. Odważne zdzieranie zasłony z niedomagań przynosi w nagrodzie przydomek dziennikarza rewolwerowego, który w dodatku jest głupcem, jeżeli zapozna się z kozą. Zniechęcony tą niewdzięcznością świata i gorzkiem doświadczeniem, zaprzestaje wyciągać kasztany z ognia dla bliźnich: oj, wtedy on gadem, nędznym, najemnym skrybentem, który dla ideałów nie ma zrozumienia. A przecie prawdziwy dziennikarz nie zapomina nigdy o głębokiej sentencji: Człowieku, nie irytuj się"!

Miłość bliźniego Na placu jednej z fabryk w Dolnej Austrji, w bliskości małej rzeczki, znajdowały się wielkie składy drzewa opałowego, w których w jednym z otworów para pliszek usłała sobie gniazdeczko. W gniazdku tem zniosła pliszka trzy jajka i zaczęła je wysiadywać. Po kilku dniach nadleciała kukułka, wypędziła biedną pliszkę i złożyła tam swoje trzy jajka, poczem odleciała. Stęskniona za gniazdkiem, pliszka wróciła napowrót i nie zważając wcale na znajdujące się obce jajka, zaczęła je dalej wylęgiwać. Gdy już nareszcie wylęgły się młode kukułki, biedne pliszki nie mogły sobie dać rady z wyżywieniem nienasyconych kukułek. Schudły okropnie, gdyż od świtu do nocy zajęte były znoszeniem pożywienia dla coraz to większych i coraz to głodniejszych kukułek. Stare kukułki tylko zdaleka przypatrywały się wzrostowi swoich małych kosztem cudzej pracy; a gdy już podrosły w pierze, pewnego pięknego poranku opuściły swe gościnne gniazdo... poleciały za staremi — a biedne pliszki, zasmucone, krążą nad pustem gniazdkiem i skarżą się na niewdzięczność swych wychowańców...

Tak się często i wśród ludzi zdarza.

---

(6)

NA ARARAT!

POWIEŚĆ

P. P. GNIEDICZA.

Przekład z oryginału rosyjskiego.

(Ciąg dalszy.)

Adwokat przysięgły stoi w fartuchu przy bufecie na odkrytej platformie, a przed nim leży szereg serc.

— Oto serce, gorące serce, najlepsze serce, klubowe! — krzyczy, a wszyscy się śmieją!

W samym środku stacji wznosi się oszklona szafa, a w szafie najprzeróżniejsze rzeczy, przywiezione z Araratu: kamienie, kawałki czarnego chleba, gwoździe, apteczka homeopatyczna, waza chińska, skorupy, bursztyn, butelka z napisem: „ocet dubeltowy". A wszyscy nie przestają się śmiać. Bzin śmieje się najgłośniej ze wszystkich i zapewnia, że ocet ten robią przy Sacharnym moście i firma „Sem i bracia" jest fałszywą, że to wszystko wymyślił Turowierow, którego już od dawna policja ma w podejrzeniu. Lokaj klubowy podaje wino kachetyńskie i mówi:

— Oto buteleczka, pozostała z potopu. Pan Achlibinow nazywa mnie chamem — ja też rzeczywiście jestem Chamem, dla tego też zachowałem tę buteleczkę

Potem wszystko zaczyna się kręcić i mięszać. Pokazuje się, że Ararat nie istnieje zupełnie, że widzi go tylko jedna *madame* Piltz, i to dla tego tylko, że *madame* Skrintalcewa podarowała jej doskonałe okulary. Zamiast Araratu jest w Armenji... Sachalin. Wszyscy geografowie, począwszy od Reclus'a pomięszali i Ararat i Sachalin i djabeł wie, jakie sporządzili mapy: nie darmo w ostatnich czasach tak wiele tonie okrętów, a szczególniej pancerników.

Nareszcie nad ranem sny stały się spokojniejszemi. Achlibinow widział przestrzeń pokrytą śniegiem i słyszał głos, mówiący do niego:

— Powrócisz z dobytkiem!

A Turowiew — ten nic nie widział.

ROZDZIAŁ PIĄTY.

Początek ekspedycji. Smutny epizod z limonadą gazową. Zastosowanie prawa inercji w praktyce.

Turowierow żądał niezwykłej dokładności i bezwarunkowego poddania się jego rozporządzeniom. Był uroczyście spokojnym. Przeciwnie Achlibinowem opanowało już od samego rana jakieś wzruszenie, gdy się zaś zaczęła zbliżać chwila odjazdu, wzruszenie jego stało się nadzwyczajnem. Patrzył na swój zegarek, na zegar w gabinecie, podchodził do okna, patrzył na ogromną tarczę zegarową, wystawioną w oknie zegarmistrza naprzeciwko — i oczekiwał lada minuta przyjazdu Turowierowa. Nareszcie Turowierow przyjechał — wesoły, uśmiechnięty, w rozpiętym letnim paltocie, w nowiuteńkiem szarem ubraniu i w jasnym batystowym krawacie. Dotrzymał słowa: nie miał z sobą żadnych rzeczy prócz paczki gazet, których nie zdążył przeczytać rano i pół butelki koniaku „na wypadek cholery. Energicznie zaprotestował przeciwko skórzanej torebce, którą zawiesił na sobie Achlibinow, zapewniając, że to tylko przynęta dla złodziejów i że mu ją oderżną jeszcze na dworcu petersburskim. Achlibinow jednakże jeszcze energiczniej zaprotestował przeciwko temu protestowi, objaśniając, że będzie trzymał torebkę obiema rękami i że w niej mieści się proszek do zębów, ręcznik, mydło i szczotka do włosów. Turowierow uznał się za zwyciężonego, przypomniawszy sobie, że jego podróżny neseser jest trzy razy większy niż ta torebka.

Nastawał jednakże na to, aby przyjechać na dworzec nie prędzej jak dziesięć minut przed odejściem pociągu. Wyszedłszy z karety, rzekł niedbale:

— Z tobą policzy się Afinogen.

Następnie powolnie kołysząc się, założywszy ręce na plecach, udał się na peron. Pierwszy pasażer, którego spotkał uśmiechającego się słodko i prowadzącego pod ramię jakąś tłustą jejmość z pieprzykiem, nie, z pieprzem, nie, z pieprzyskiem na lewym policzku, przywitawszy się z nim, zapytał go:

— Odprowadzacie?

Było to szczytem rozkoszy dla Turowierowa. Odpowiedział głośno, tak, że wszyscy obok przechodzący obejrzeli się:

— Nie! Jadę na Ararat!

Niestety, jego liljowe... okoliczności i batystowa krawatka do tego stopnia nie licowały z szacownym pamiętnikiem historji biblijnej, że nikt jego słowom nie uwierzył. Nawet dama z pieprzyskiem zachowała się wobec tej wiadomości na tyle obojętnie, jakby to chodziło o jakiś ogródek zabawowy w okolicach Petersburga. Dopiero, gdy dodał dosyć obojętnie: „wiesz pan, to za Kaukazem, w Armenji, niedaleko" — dopiero wtedy jego znajomi z przerażeniem wytrzeszczyli oczy i życzyli mu szczęśliwej podróży.

Wyszedłszy na peron, niedbale zapytał konduktora, gdzie *coupé* Turowierowa i tak samo, nie spiesząc się, przeszedł kurytarzem do swego pomieszczenia. Tam już gospodarował Achlibinow z Afinogenem, chociaż prócz nesesera Ignacego Płatonowicza dwóch pledów i w zielonej oprawie przewodnika w przedziale nic więcej nie było. Obejrzawszy teren przez drzwi, Turowierow wyszedł z wagonu, doszedł do samego końca pociągu, popatrzył, jak przyczepiają lokomotywę i usłyszawszy drugi dzwonek, donoszący, że pociąg ruszy za dwie minuty, udał się z powrotem i zdążył dwa razy powiedzieć różnym znajomym, że jedzie na Ararat. W chwili trzeciego dzwonka stał już na platformie swego wagonu i mówił do Afinogena:

— Tylko, proszę cię, uważaj, aby nie było kurzu, proszę cię. Przyjadę niespodziewanie, bez listów, kontrola będzie bardzo surową.

A Afinogen szedł bez czapki za pociągiem który cicho ruszył z miejsca, i kłaniając się, mówił:

— Bądźcie spokojni, Ignacy Płatonowiczu, co dnia będę ścierał kurze.

A więc, pojechali. Na twarzach zamieszkał rozkoszny uśmiech. Pociąg, stukając kołami o spojenia szyn, szedł przez żelazny most na Obwodnym kanale. Petersburg pozostawał w tyle, jakby uchodząc w dali ze swemi wieżami i dzwonnicami.

Dookoła dymiło się z kominów fabryk i zakładów, cmentarze ciemniały. Para białemi gęstemi kłębami ulatywała mimo okien i to zakrywała, to odkrywała otaczające pociąg dokoła widoki.

„Południe to jest słońca kraj,
„Tam niesie nas marzenie, —
„Serce, co cierpi nieskończenie,
„Tam zapomnień znajdzie raj!"

— nagle zadeklamował Turowierow i zapytał Achlibinowa:

— Ty wiesz, wicedyrektorze, czyje to wiersze?

Ten zamyślił się.

— Tiutczewa, Feta, Majkowa?

— Mylisz się: moje! Pisałem je jako zakochany młodzieniec, gdy „ona" uciekła odemnie do Włoch. A jak się kończą, uważaj tylko:

„Tam zamiast gwiazd, w cieniu północy,
„Dwa światła wiodą rej,
„Jakby z agatu, pełne mocy,
„Oczy carycy mej!"

— Oho! Oczy carycy! — rzekł Achlibinow. — No i cóż?

— Nic. Wydrukowałem potem. Zapłacili po siedmdziesiąt kopiejek za wiersz. Ale nie w tem rzecz; czuję, że pod wpływem podróży przychodzi mi znowu przypływ poetycznej twórczości do serca. Chciałbym ciągle wiersze tworzyć:

„Ciebie, narodów ty kołysko,
„O Araracie, wielka góro..."

Lub coś w tym rodzaju. Na „kołysko" — rymy: nizko, blizko, siedlisko...

— A wiesz, rzecz bardzo możliwa, — przerwał mu Achlibinow — że w jesieni zostanę dyrektorem.

— A — a! — ucieszył się Turowierow. — Cóż, masz zupełnie dyrektorski wygląd. Powiedz mi, jeżeli zgrupujemy i połączymy w całość dane, każdy ze swej specjalności, tyczące się Araratu, może coś z tego wyniknie? Ha?

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Elektryczny „zamach“. Dyrekcja tramwaju elektrycznego doniosła policji, iż w środę wieczorem jakiś nieznany dotąd eksperymentator przerznął przez przewód elektryczny na ul. Chrzanowskich drut, uwiązawszy go uprzednio w jednym końcu na kołku, wbitym w ziemię, do drugiego zaś końca drutu, mającego 17·8 mtr długości uczepił ciężarek żelazny, dla łatwiejszego przerzucenia. Przygotowania nie zabrały długo czasu i eksperyment nie wywołał na razie żadnych następstw, prócz tego, że jakiś czternastoletni chłopiec, przechodząc przez nieoświetloną ulicę Chrzanowskich, potrącił o drut i został silnie, lecz na szczęście nieszkodliwie naelektryzowany. Prawdopodobnie celem tego *sui generis* zamachu było wstrzymanie ruchu wagonów kolei elektrycznej na całej linji. Niedoszły fizyk omylił się jednak w obliczeniach, gdyż ciężarek żelazny z powodu suchości ziemi nie był dobrym przewodnikiem i mały ubytek elektryczności nie dał się wcale ruchowi we znaki. Bardzo słuszne i usprawiedliwione podejrzenie pada na jednego z robotników, pracujących przy nowo wznoszonych budynkach na ul Chrzanowskich, gdzie do robót sztukatorskich używany jest taki sam drut, jaki znaleziono. *Corpora delicti* złożono w policji.

Postrzelenie. Wczoraj wieczorem zgłosił się na stację ratunkową K. P. lat 15, który przez nieuwagę postrzelił się flobertem w nogę. Kula podminowawszy skórę na jakie 20 ctm. ugrzęzła w nodze lewej. Kulę wyjęto a ranę antiseptycznie opatrzono.

Osobliwy testament. Czytamy w *Stryjskim Hołosie*: „W r. 1848 wybrany był po łem z pow. stryjskiego chłop Hryń Andrusiak z Hołobutowa i umierając zostawił w swoim testamencie, że ze stryjskiego powiatu ma za każdym razem wychodzić z woli ludu ruski poseł tak do sejmu, jak do rady państwa.“ Bardzo dobrze, ale kto właśnie dał temu Hryniowi prawo do „zostawienia“ w testamencie kogo w 50, albo 100 lat po jego śmierci powiat ma wybierać na posła?

Monstrualny proces odbywał się przez dni 16 przed czerniowiecką ławą przysięgłych. Sekretarz gmin: Stanowiec, Klimowiec i Gerbowiec, Sworakowski, oraz wójci i radni tychże gmin — razem osób trzynaście — zasiedli na ławie oskarżonych pod zarzutem różnorodnych nadużyć, spełnianych przy manipulacji pieniężnej, głównie zaś pod zarzutem, iż na rzecz skarbu ściągali od włościan wyższe kwoty podatkowe, aniżeli było przepisanem, i nadwyżkę chowali do własnej kieszeni. Przysięgłym postawiono 35 pytań, nad któremi radzili też przez cztery godziny. Na mocy werdyktu sędziów, trybunał wszystkich oskarżonych uznał za niewinnych.

Wielkomiejska nędza. W tych dniach, we Wiedniu, nad brzegiem Dunaju, o 8. godzinie wieczorem, spostrzegł policjant Zuck, przechadzającą się z wielkim niepokojem, to w tę to w ową stronę, młodą, przystojną kobietę, z maleńkiem dzieckiem na ręku. Z jej dziwnego zachowania się wywnioskował Zuck, iż kobieta ta, walcząc z sobą, nosi się ze złemi zamiarami, to też, nie namyślając się długo, przyaresztował ją. Sprowadzona do biura policji, wyznała, że ma lat 23, nazywa się Irma Basti i że jest żoną malarza Girolamo Basti. Mąż jej, nabawiwszy się zapalenia płuc, od dłuższego czasu leży śmiertelnie chory. Biedna, nieszczęśliwa i zrozpaczona, nie mogąc znieść dłużej nędzy, jaka w domu zapanowała, i widoku pasującego się ze śmiercią męża — w dodatku wypowiedziano im sądownie mieszkanie — postanowiła więc wraz ze swojem 8-miesięcznem dzieckiem rzucić się do Dunaju. Tylko przypadkowe zjawienie się policjanta przeszkodziło w wykonaniu jej rozpaczliwego czynu. — Oczywiście, że nietylko władze, ale i dobroczynna publiczność zajęła się losem tych nieszczęśliwych. Jest to faktem stwierdzonym, że im większe miasta i większy blichtr, tem większa panuje tam nędza.

Zapiski pośmiertne. W Sokalu zmarł 21. września rb. Juljusz Moor, emerytowany adjunkt sądowy w 72 roku życia

Na Strzelnicy m. w dzień św. Michała i w następną niedzielę, tj. 6. października rb. odbędzie się tradycyjne strzelanie o „sól i gęsi“.

Czytelnia katolicka obejmuje z dniem 1. października rb. większy lokal: Rynek l. 20. II piętro w domu pani Dymetowej.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe:

Na gimnazjum polskie w Cieszynie złożył p Eisig Kudysch z Bolechowa z okazji przyjęcia go do gminy tamtejszej 5 zł.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze hr. Skarbka: Dziś w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Pani majstrowa z Chorążczyzny“, krotochwila ze śpiewami w 3 aktach z prologiem Edwarda Błotnickiego; wieczorem o godzinie pół do 8 „Dwa herby“, komedja w 3 aktach Blumenthal'a i Kadelburg'a; jutro w poniedziałek po raz pierwszy „Pan Bigelhofer“, krotochwila ze śpiewami w 4 aktach Prudens'a i Anthony'ego.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

W sprawie trzody chlewnej wydało namiestnictwo następujące obwieszczenie: Ze względu na obecny stan pomoru świń w kraju, zarządza namiestnictwo, co następuje: 1 Z obszarów, uznanych dotąd, jako zapowietrzone, wyłącza się powiat polityczny Rzeszów i okręg sądowy Krakowiec (w powiecie jaworowskim) i uznaje się te obszary, jako wolne od zarazy. 2. Natomiast powiaty polityczne: Jarosław, Kolbuszowa, Łańcut, Przemyśl i Sokal, tudzież okręgi sądowe: Mościska, Nisko (w powiatach politycznych tej samej nazwy) i Rozwadów (w powiecie tarnobrzeskim) pozostają nadal zamknięte dla wprowadzania i wyprowadzania świń żywych bez różnicy wieku.

W okręgach pod 2 wymienionych wzbronionem jest: 1. Odbywanie targów, oraz wystaw na nierogaciznę. 2. Ładowanie i wyładowywanie tych zwierząt na stacjach kolejowych, leżących w zamkniętych okręgach. 3. Wykonanie kastracji świń przez osoby, nie będące lekarzami weterynaryjnymi.

Przewóz świń przez zamknięte obszary dozwolonym jest wyłącznie koleją i to bez przeładowania. Obrót wewnętrzny trzodą chlewną w tych obszarach dozwolony jest o tyle, o ile właściwe starostwa, względnie gminy, z powodu wybuchu pomoru w pewnych miejscowościach nie nie wydały specjalnych zarządzeń ograniczających. Starostwa upoważnione są udzielać w wypadkach godnych uwzględnienia pozwoleń na przywóz świń do większych miejsc konsumcyjnych rejonu zamkniętego celem natychmiastowej rzezi, przy zachowaniu przepisów ogólnych o ruchu świń i przy zarządzeniu właściwych środków ostrożności.

Ostatnie wiadomości.

Gazeta lwowska donosi: Niektóre dzienniki tutejsze doniosły, a dzienniki wiedeńskie powtórzyły, że w okręgu wyborczym Buczacz-Czortków, gdzie wybór uzupełniający posła do rady państwa z kurji gmin wiejskich w miejsce ś. p. hr. Mikołaja Wolańskiego rozpisano na dzień 31. października, postawiono kandydaturę namiestnika Kazimierza hr. Badeniego, i że wybór ten należy uważać jako zapewniony. Jesteśmy upoważnieni donieść, że wiadomość ta jest zupełnie bezpodstawną; namietnik Kazimierz hr. Badeni, gdy mu mandat do rady państwa z powyższego okręgu zaproponowano, oświadczył jak najbardziej stanowczo, że mandatu nie przyjmie.

Biuro Reutera donosi ze Stambułu, że w pałacach sułtańskim i Porty przedsięwzięto nadzwyczajne środki ostrożności, skutkiem obawy przed spiskiem macedońskim, który ma na celu wysadzenie dynamitem w powietrze Yildiż Kiosku i Porty.

Prowizoryczny prezydent ministrów hrabia Kielmansegg poruszył w swoim charakterze jako minister spraw wewnętrznych sprawę mającą na celu ulżenie roboty urzędnikom konceptowym przy starostwach. Chodzi mianowicie o to, aby sprawy asenterunkowe, o ile nie wymagają uprzednich studjów prawniczych, przekazać organom wojskowym, pozostającym jednak pod nadzorem starostów. W dotyczących ministerstwach prowadzą się już odnośne rokowania wstępne.

Według doniesienia pisma *Indépendance Belge* ma król belgijski Leopold II. przybyć niebawem do Berlina w sprawie państwa Kongo.

Król portugalski Karol wybiera się na przyszły miesiąc w podróż do kilku dworów europejskich. Przedewszystkiem uda się do Madrytu, a stamtąd do Rzymu.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Wiedeń 28. września. Starszy radca skarbowy Emil Zubrzycki we Lwowie, mianowany radcą dworu, starszy radca skarbowy Michał hr. Dzieduszycki w Samborze otrzymał tytuł i charakter radcy dworu. Radca skarbowy Aleksander ks. Poniński w Krakowie mianowany starszym radcą skarbowym w obrębie galicyjskiej krajowej dyrekcji skarbu.

Wiedeń 28. września. Radca namiestnictwa Gustaw Mauthner we Lwowie otrzymał order żelaznej korony trzeciej klasy.

Radca ministerjalny w ministerstwie handlu Wrba mianowany szefem sekcyjnym.

Budapeszt 28. września. Pod Nyiregyhaza znalazł dróżnik kolejowy na szynach dynamit w ilości wystarczającej, aby cały pociąg wysadzić w powietrze.

Berlin 28. września. Jak mówią p. Józef Kościelski kupuje w Prusach Zachodnich dobra za kwotę czterech miljonów marek, aby przeciwdziałać kolonizacji niemieckiej.

Wiedeń 28 września. (Wczoraj po zamknięciu giełdy południ. notowano: kredyty 404 50, węg. kredyty 488 —, anglosy 177·75, laenderbanki 285 75, sztaсbany 393 —, lombardy 112 87, elbethale 284 75, tytoniowe 239 —, alpiny 104·10, renta majowa 100 52, węg. złota —·—, austr. koronowa —·—, węg koronowa 99·40, los turecki —·—, uniony 352 —.

Berlin 28 września. Giełda wczorajsza wieczorna kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński t. zw Wiener Paritat). Kredyty 252·50 (404 58), lombardy 48 — (113 03). węg. renta złota 103 25 (122·80), rable —·— (—·—).

Frankfurt 27. września. Giełda wczorajsza wieczorna kursa ostatnie (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński) Kredyty 341· - (404·28), lombardy —·— (— —), renta węg. złota —·— (— —), koronowa —·— (—·—).

Wiedeń 28. września. Dziennik rozporządzeń dla spraw kolejowych ogłasza, iż inżynierowi i właścicielowi realności w Lobnio Hugonowi Rzeppa udzielone zostało zezwolenie na podjęcie robot przedwstępnych celem budowy lokalnej kolei żelaznej o normalnym torze z Borysławia do Schodnicy.

Tryjest 28. września. Przed tutejszym sądem przysięgłych odbyła się rozprawa przeciw jedenastu młodym ludziom, którzy brali udział w demonstracjach w wigilję 20 września b. r., wznosili okrzyki przeciw papieżowi i stawiali opór straży policyjnej. Jednego z nich uwolniono, a dziesięciu skazano na areszt od dwóch tygodni do dwóch miesięcy.

Skład **wina Chassaing** jest we wszystkich aptekach, szczególniej u pp. Mikolascha, Ruckera, Sklepińskiego i Wewiórskiego.

Do dzisiejszego numeru *Dz. Polskiego* dołącza się cennik wiedeńskiego magazynu „Au Louvre“ plac Kapitulny l. 3 we Lwowie.

Obwieszczenie.

Celem wydzierżawienia prawa propinacji wódczanej, piwnej i miodowej, oraz z prawem poboru opłaty gminnej od tych trunków w mieście Drohobyczu z 8-mioma przedmieściami na przeciąg lat 3, t. j. od 1. stycznia 1896 do 31. grudnia 1898, odbędzie się w magistracie w Drohobyczu dnia 8. października 1895 o godzinie 5. popołudniu, ponowna a zarazem ostateczna publiczna licytacja za pomocą ofert pisemnych.

Jako cenę wywołania ustanawia się czynsz roczny za wszystkie uprawnienia w sumie 55.000 zł. w. a., a mianowicie:

1. za prawo propinacji wódczanej	26.865 zł.	34 ct.
" " poboru dodatku gminnego od wódki	14 358 "	65 "
2. za prawo propinacji piwnej	4.385 "	— "
" " poboru dodatku gminnego od piwa	8 766 "	— "
3. za prawo propinacji miodowej	416 "	66 "
" " poboru dodatku gminnego od miodu	208 "	34 "
Razem	55.000 zł.	

Wadja wynoszą: od wódki 4.122 zł. 50 ct., od piwa 1.315 zł., od miodu 62 zł. 50 ct., łącznie zaś 5.500 zł.

Oferty zaopatrzone we wadja należy wnosić najpóźniej do godziny 12. w południe w dniu licytacji w biurze prezydjalnem magistratu.

Oferty mogą opiewać bądź to na poszczególne, bądź to na wszystkie uprawnienia propinacyjne, zawsze jednak wraz z dodatkiem gminnym.

Bliższe warunki można przejrzeć we wszystkich magistratach większych miast.

Z Magistratu

Drohobycz, dnia 23. września 1895. 1921 1—1

Wydawca Józef Laskownicki Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządem Franciszka Kattnera.